

MARIAN GOLKA  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Poznań

## KRYZYS AUTORYTETÓW W CYWILIZACJI WSPÓŁCZESNEJ

W koncepcjach krytycznych wobec cywilizacji współczesnej, obecnych jest wiele uwag na temat braku właściwych przewodników kierujących masami społecznymi, słowem – braku autorytetów. Przypomnijmy na przykład stanowisko Floriana Znanieckiego wyrażone w jego *Upadku cywilizacji zachodniej* [1921–1991]. Otóż według Znanieckiego, rozwój cywilizacji odbywa się dzięki obecnym w niej ideałom. Owe ideały tworzą i podtrzymują ich funkcjonowanie mniejszości społeczne, które autor nazywa „arystokracją umysłową”. Niestety, obok niej czy zamiast niej, może pojawiać się tzw. „arystokracja pasożytnicza”, co doprowadza do stopniowego zaniku cywilizacji zdaniem Znanieckiego. Podobne poglądy, jak wiadomo, głosił Jose Ortega y Gasset w *Buncie mas* [1929–1982]. Według niego cywilizacja jest zagrożona, gdy z jej sceny schodzą albo zostają zrzucone kierownicze mniejszości („arystokracja społeczna” działająca w interesie zbiorowym) które zazwyczaj podpowiadają normy i wzory jakie winny być obecne w społeczeństwie. Kryzys cywilizacji przejawia się wówczas, gdy te mniejszości zastąpione zostają masami – czyli ludźmi przeciętnymi i banalnymi, które chcą takowe cechy narzucić innym. Również Arnold Toynbee przekonywał w *Studium historii* [1934–39/2000], że cywilizacje umierają, gdy wyczerpują się „siły twórcze mniejszości”. Następuje wtedy utrata spójności społecznej, pojawia się „zwątpienie” co do kierunków trwania cywilizacji, nie ma kto określać celów jej rozwoju, a przede wszystkim nie ma kto udzielać kulturowych „odpowiedzi” na powstające „wezwania”.

Trzeba przy tym wyraźnie zaznaczyć, że wszyscy ci autorzy jednoznacznie podkreślali, iż owych mniejszości („arystokracji”) nie należy utożsamiać z jakąkolwiek klasą społeczną czy ekonomiczną; ba, stwierdzają przywołani autorzy, w każdej z klas mogą pojawiać się zarówno te mniejszości, jak i masy.

Przyjmujemy więc tezę, że jedną z przyczyn kryzysu cywilizacji jest kryzys autorytetów w niej funkcjonujących. Wynika to z tego, że autorytety – przede wszystkim osobowe – to ludzie kompetentni, o istotnych walorach osobowościowych a przy tym ludzie skłonni przedkładać dobro wspólne nad własny interes. Jako ludzie bezinteresowni pełnią oni rolę wiarygodnych przewodników. Ich brak sprawia, że nie ma nikogo, kto mógłby skutecznie troszczyć się o losy cywilizacji, w efekcie czego cywilizacja dryfuje – żeby przywołać określenie Ortegi y Gasset.

Na początku skupimy uwagę na określeniu tego, co uważamy za autorytet czy też – lepiej – co możemy zań uznać w nawiązaniu do rozważań wybranych autorów. Następnie przeanalizujemy problem kryzysu autorytetu oraz to, czy ten kryzys jest nieodwracalny i czy ewentualnie jawi się coś, co autorytety zastępuje oraz jaki wpływ ten stan rzeczy może mieć na cywilizację współczesną.<sup>1</sup>

Uwzględniając najważniejsze wątki obecne w rozważaniach na temat autorytetów w refleksji współczesnej [m. in. takich autorów jak Hannah Arendt 1994, J.M. Bocheński 1993, E. Durkheim 1999, E. Fromm 1970 i 1997, J. Goćkowski 1998, B. Malinowski 2001, A. Mikołajko 1991, G. Simmel 1975, T. Szczurkiewicz 1970, F. Znaniecki 1984 oraz autorów tekstów zawartych w pracy zbiorowej pt. *Autorytety polskie 2002*] określimy zasadnicze cechy autorytetów jakie przyjmujemy w naszym ich pojmowaniu<sup>2</sup>. Tak więc autorytetem jest ktoś, komu inni chcą się dobrowolnie podporządkować, a które to podporządkowanie:

- łączy się z nieobecnością przemocy w jakiegokolwiek postaci;
- opiera się na cechach osobowości danego człowieka, a więc na uznaniu jego kompetencji, wiedzy, doświadczenia, mądrości, inteligencji a także walorów moralnych (wiarygodności, bezinteresowności, prawdomówności, odwagi, szlachetności, altruizmu, dobroci, godności, zgodności postępowania z wyznaczanym i komunikowanym systemem wartości);
- buduje się długo, natomiast łatwo go utracić i zazwyczaj nie sposób go ponownie odzyskać;
- choć nie towarzyszy mu żadna socjotechnika, wpływa, a niekiedy nawet decyduje o zachowaniach ludzi ulegających autorytetowi łącznie z ich ce-

<sup>1</sup> W artykule pomijamy analizę innych zbliżonych kategorii pojęciowych – np. kategorii „bohaterów” czy kategorii „ludzi wywierających wpływ” w terminologii R.K. Mertona, która to kategoria częściowo pokrywa się z pojęciem autorytetu a częściowo różni od niego [zob. Merton 1982: 430 i nast.].

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat piszę w innym miejscu w artykule pt. *Pojmowanie autorytetu w refleksji współczesnej*. Tutaj rekapituluję tylko mój sposób rozumienia autorytetu.

lami życiowymi; oddziałuje na podjęcie oraz wybór kierunku i sposobu działania przez pojedynczych ludzi oraz przez całe grupy społeczne;

– jest dobrowolną rezygnacją z wolności, lecz może funkcjonować jedynie w warunkach wolności;

– nie wymaga racjonalnego uzasadnienia a jego weryfikacja opiera się na szeroko rozumianej „skuteczności”;

– przejawia się niekiedy w wyrażaniu poglądów niepopularnych, nie schlebających opinii publicznej;

– jest przyjazny ludziom poprzez to, że przyczynia się do wspólnych korzyści, których – w ostatecznym rachunku owo podporządkowanie przysparza;

– nawiązuje do tradycji, do przeszłości, która między innymi poprzez kumulację pamięci społecznej stanowi kryteria ocen korzyści wynikających z przyjęcia danych zachowań;

– przejawia się raczej w niewielkich wspólnotach, gdzie są odpowiednie warunki do tworzenia i weryfikacji autorytetów;

– przejawia różną „moc” (ilość funkcji) i „zakres” (szerokość kręgów społecznych, w których dany autorytet jest przyjmowany);

– nie przejawia się jednakowo u wszystkich ludzi (stosunek do autorytetu jest społecznie zróżnicowany a owo zróżnicowanie jest zapewne tym większe, im większe jest dane społeczeństwo);

– przejawia się w różnych dziedzinach, z tym, że rzadko autorytet w jednej dziedzinie jest też nim w innych;

– podlega przeobrażeniom, które od pewnego czasu prowadzą do jego osłabienia a wręcz kryzysu.

Można przy okazji wspomnieć, że powyższe cechy stanowią nie tylko rodzaj definicji regulującej pojęcie autorytetu, ale są też określeniem swoistego typu idealnego, który w „czystej postaci” realnie mógł nigdzie się nie przejawiać, a tym bardziej rzadko przejawia się współcześnie, gdy tak wiele czynników utrudnia powstawanie i funkcjonowanie autorytetów.

\*

Trzeba zgodzić się z często wypowiedzianym przekonaniem (np. przez Ericha Fromma [1997: 86] czy Hannah Arendt [1994: 113]), że autorytet ulega alienacji czy wręcz zniknął, że we współczesnym świecie nie przejawia się w ogóle, albo – co najwyżej – w znikomej postaci. Tak czy inaczej, obserwujemy, jeżeli nie jego całkowity upadek, to wyraźny i głęboki kryzys. Może nie dotyczy to wszystkich cywilizacji (wszak ciągle zdaje się być obecny np.

w cywilizacji chińskiej czy islamskiej), z pewnością jednak kryzys autorytetu, czy jego brak, odczuwany jest w obszarze cywilizacji zachodniej lub w obszarach, w których ta cywilizacja wyraźniej się zaznaczyła.

Przyczyny kryzysu autorytetu Hannah Arendt [1994: 115] widzi w stopniowym i długowiecznym zmniejszaniu się roli religii i tradycji. Inna sprawa, że obecnie nie da się sztucznie ani odbudować tradycji, ani religii ani autorytetów na nich się opierających – słusznie dodaje Arendt [1994: 126 i nast.]. Stało się tak wraz z nadejściem nowoczesności, kiedy dobiegł kresu pewien obraz świata społecznego i pewien sposób jego funkcjonowania – właśnie oparty na dużej roli tradycji i niewielkich wspólnot społecznych. Oczywiście, taki stan rzeczy jest różnie oceniany przez różnych ludzi w zależności od ich postaw względem przeszłości i tradycji: konserwatysta ubolewa nad rozmywaniem się autorytetów, liberał jest w tym względzie bardziej wyrozumiały, uznając że nie tylko taka jest kolej rzeczy, ale że jest ona pożądana i korzystna dla funkcjonowania społeczeństwa. Sprawa jest oczywiście bardziej złożona, także wiele form przyjmuje to, co nazywamy kryzysem autorytetu.

Ciekawie rozważa związki pomiędzy nowoczesnością ufundowaną przez Oświecenie a kryzysem autorytetów Hans-Georg Gadamer [1993: 267 i nast.]. Otóż z jednej strony, zauważa Gadamer, Oświecenie przyczyniło się do destrukcji wszelkich autorytetów: religii, państwa, tradycji itp. Jeżeli uznać, że autorytet zastępuje czyjś sąd, to jest on w istocie swoistym przesądem a przy okazji przejawem ślepego posłuszeństwa – czyli zaprzeczeniem rozumu. I jasna rzecz, że czemuś takiemu Oświeceniowi sprzeciwiało się. Jednakże, stwierdza dalej autor, autorytet osobowy nie jest przejawem biernego poddania się i – jak to określa – abdykacji rozumu. Przeciwnie, autorytet przejawia się w akcie „uznania i poznania” – przede wszystkim poznania tego, że ktoś inny przewyższa czyjś osąd i pogląd, i z tej racji jego sąd jest pierwszoplanowy. Uznanie autorytetu wiąże się więc w pełni z działaniem rozumu, który uświadamia sobie swoje granice, jako że prawdziwy autorytet nie ma nic wspólnego ze ślepyim posłuszeństwem lecz właśnie z poznaniem, z polepszeniem poznania. Uznaniu autorytetu towarzyszy przekonanie, że to co autorytet głosi jest zarówno zrozumiałe jak i rozumne. Inna rzecz, że określone poglądy uprawomocnia dana osoba ciesząca się właśnie autorytetem. Jak łatwo zauważyć, uprawomocniać ona może zarówno sens jak i fałsz. Odbiorca ma jednak zawsze możliwość tak wyboru autorytetu jak i jego swoistej weryfikacji. Dodajmy więc, że autorytet nie tylko nie może być zniesiony przez rozum lecz przeciwnie – jego funkcjonowanie wymaga właśnie rozumu tak osoby cechującej się nim jak i tych, którzy z niego korzystają. Aby móc korzystać z autorytetu, trzeba niejako go odkryć dla siebie a następnie „otworzyć się” nań –

trzeba mieć gotowość do wysłuchiwania jego wskazań. Wymaga do dojrzałości i rozumu. Możemy więc stwierdzić, że kryzys autorytetów nie skończył się z wraz z nadejściem supremacji rozumu lecz – odwrotnie - właśnie z jego zanikiem.

Jan Szczepański zauważył kiedyś [1980: 16], że autorytet przejawia się głównie w sytuacjach kryzysowych, kiedy to należy jasno opowiedzieć się za pewnymi wartościami. Może i tak jest, jednakowoż sytuacje kryzysowe mogą być powodowane tym właśnie, że autorytetów brakuje albo mogą one przejawiać się tym, że ich nie ma. Dyskusyjny jest też problem kształtowania się autorytetów w warunkach kryzysowych. Jeżeli przyjąć wcześniejsze ustalenia dotyczące tego, iż autorytety wymagają tradycji, to jasna rzecz, iż kryzysy nie sprzyjają jej trwaniu, jej ciągłości, a wręcz przeciwnie – często zaprzeczają jej czy wręcz niszczą ją, a tym samym utrudniają trwanie autorytetów. Z drugiej jednak strony stwierdziliśmy też, że autorytet wymaga weryfikacji ze strony otoczenia społecznego – weryfikacji tego, jak zachowuje się w trudnych momentach osoba ciesząca się autorytetem. A to wydaje się wszak możliwe właśnie w sytuacjach kryzysowych. Zauważmy jednak, że cała nowoczesność, a tym bardziej współczesność, to jedna długa sytuacja kryzysowa. I nie przyczyniła się ona do wylansowania zbyt wielu przekonujących autorytetów.

Często zmieniające się sytuacje i warunki życia oraz towarzysząca temu niemożność dostosowania się, a przede wszystkim zorientowania samych autorytetów, sprawia, że te niejako próbują „po omacku” znaleźć właściwe rozwiązania i zasady klóćc się przy tym między sobą. Niepowodzenia wynikać mogą tak z braku rozwiązań, jak i z „braku czasu” na wylansowanie autorytetu. Ale kryzys autorytetu wynika też z faktu życia w warunkach szokującego tempa przeobrażeń niemal wszelkich aspektów życia, a więc i z ciągłej konieczności pojawiania się coraz to nowych autorytetów „muszących” sprostać coraz to nowym sytuacjom – jak w typowym społeczeństwie prefiguratywnym. Ewentualnemu pojawieniu się jakiegoś nowego autorytetu musi towarzyszyć szybka detronizacja poprzedniego, co wszak nie może odbyć się bez swoistej walki. I samo w sobie nie byłoby to zadziwiające (pewnie ten mechanizm działał też dawniej), gdyby nie błyskawiczne tempo tych zmian uniemożliwiające wykluczenie się jakiegokolwiek autentycznego autorytetu, nie mówiąc już o tym, że taka walka schodzących i wchodzących autorytetów jest zazwyczaj kompromitująca dla nich samych – a więc zaprzeczająca niejako istocie autorytetu.

Niepowodzenia w ewentualnym wylansowaniu autorytetu mają więc też przyczyny w formach publicznej manifestacji sporów „kandydatów” na autorytety. Odbywa się to na arenie, jaką tworzy cała współczesna kultura maso-

wa. Sprawa tylko pozornie nie wydaje się beznadziejna, jako że autorytet można też zdobyć dzięki stylowi prowadzenia sporów. Jednakowoż styl ten nie bardzo uchwytne jest we współczesnym komunikowaniu masowym. Tutaj liczy się bardziej spektakularność, skrótowość i swoista banalność wypowiedzi a nie walory, które mogłyby wpływać na wylansowanie autorytetu.

Nie wiemy, czy przejawianie się autorytetu jest konieczne w każdym typie społeczeństw. Empiryczna odpowiedź na to pytanie nie jest możliwa. Możemy jednak przyjąć, że były one niezbędne wszędzie tam, gdzie dane społeczeństwo szukało prawdy (czyli odpowiedzi na jawiące się problemy) w sobie samym. Ruchliwość społeczna, dyfuzja kulturowa a także rozrywanie i relatywne rozszerzanie się struktur społecznych z jednej strony przyczyniły się do trudności w lansowaniu, a z drugiej do trudności w funkcjonowaniu autorytetów – właśnie do pewnego ich kryzysu. Dość powiedzieć, że współcześnie taki kryzys jest obserwowany. I choć niezmiernie trudno w badaniach socjologicznych (np. poprzez wywiady) ustalić, czy i w jakim stopniu respondent podlega oddziaływaniu autorytetu, czy korzysta zeń w takich lub innych okolicznościach, to można zwrócić uwagę, że według ustaleń A. Mikołajko [1991: 48 i 61] dwie trzecie badanych Polaków odrzuca potrzebę autorytetów. Także według badań J. Mariańskiego [2001], ok. 57% młodzieży odrzuca wszelkie autorytety. Przejawia się to przede wszystkim w krytycyzmie wobec autorytetów, w nieufności wobec nich, swoistym „wyrośnięciu” z autorytetów, przedkładaniu własnego indywidualnego doświadczenia i samodzielnego myślenia nad wpływy zewnętrzne oraz w przywoływaniu tolerancji jako zasady, która ma sprzyjać uwolnieniu od autorytetów jako czynników rzekomo represjonujących. A przecież zauważa się też, że wielu badanych przyznaje, iż wielki wpływ na ich poglądy wywarli rodzice, dziadkowie, nauczyciele, księża, koledzy, czy wreszcie bohaterowie literaccy [por. A. Przeclawska 2002: 244]. A więc pamiętać należy i o tym, że skądinąd jakieś autorytety ciągle jeszcze funkcjonują w życiu wielu ludzi.

Jakieś autorytety mogą być w ten czy inny sposób obecne w życiu społecznym ale nie musi to oznaczać ich faktycznego oddziaływania. Oprócz licznych rozróżnień autorytetów, o jakich wspominają badacze, warto też zwrócić uwagę na rozróżnienie przywołane przez A.P. Wejlana [1970] w nawiązaniu do znanego rozróżnienia wartości dokonanego przez Stanisława Ossowskiego. Otóż według Wejlana mogą być autorytety uznawane oraz autorytety odczuwane. Wydaje się, że szczególnie współcześnie to rozróżnienie jest przydatne, gdyż można zaobserwować wyraźne i częste rozmijanie się tych dwóch typów autorytetu. Jakże często oficjalnie uznaje się jakieś autorytety, mówi o ich istnieniu publicznie, gdy tymczasem nie odczuwa się ich ist-

nienia, nie korzysta z ich wskazań czy sugestii. I to jest także jednym z wyraźnych przejawów kryzysu autorytetu.

Coraz częściej obserwujemy różne przejawy krytycyzmu wobec autorytetów konkretnie się przejawiających w danych środowiskach, jak też w ogóle wobec formuły autorytetu. Może to wynikać z tego, że w pewnych środowiskach, np. artystycznych, naukowych czy politycznych [por. Szaniawski 1980: 20 i nast.] zachęca się wręcz adeptów do nie zważania na autorytety, do ich lekceważenia czy nawet obalania przez ludzi, którzy przyjmują swoistą rolę antyautorytetów [por. Goćkowski 1980: 58]. I nie jest to tylko walką elit z kandydatami do zajęcia ich miejsca. Traktowane to wszak może być jako jeden z warunków postępu, co samo w sobie jest zrozumiałe. Badania empiryczne [por. Mikołajko 1991: 47] potwierdzają też potoczne przekonanie, że większy krytycyzm wobec autorytetu przejawiają ludzie młodzi, którzy współcześnie niejako z natury rzeczy nastawieni są na zmiany.

Możemy jednak mieć uzasadnioną wątpliwość czy w społeczeństwach nastawionych na postęp, a przynajmniej na zmianę – przede wszystkim w społeczeństwach nowoczesnych – istnienie autorytetów na szerszą skalę jest w ogóle możliwe, albo, jeżeli już istnieją tu ówdzie, czy nie są traktowane właśnie jak zawalidrog. Autorytet w tym aspekcie może wywierać wpływ niekorzystny, i to bez czyjegokolwiek świadomego zamiaru. Niekorzystny wpływ wynika częściowo z natury autorytetu, wobec którego otoczenie przyjmuje zazwyczaj – jeżeli już on się przejawia – postawę bezkrytyczną, czemu towarzyszy nie uwzględnianie tego, że każdy autorytet ma swe historyczne uwarunkowania albo odnosi się tylko do pewnych dziedzin życia a nie musi do innych.

Inna rzecz, że doświadczenie uczy, iż niemal każdy autorytet po pewnym czasie może rozczarować wyznawcę a nawet zbrzydzić mu się (co zauważył kiedyś Sokrat Janowicz). Można jednak przyjąć, że skoro tak się stało, to wcześniejsze oddziaływanie autorytetu nie było pozbawione racji i wagi: przyczyniło się wszak do samodzielności, indywidualności, niezależności adepta. W przeciwnym przypadku, autorytet oddziaływał toksycznie, odbierał pragnienie decydowania o własnym losie, nie skłaniał do autorefleksji – tylko „wymuszał” podporządkowanie otoczenia. Według nas, taki autorytet po prostu nie jest autorytetem i dobrze się dzieje, gdy otoczenie jak najszybciej go zdetronizuje i uwolni się od niego.

Łączy się to też z przecenianiem możliwości i roli tych ludzi, którzy cieszą się autorytetem, czyli ze zjawiskiem, które J. Sztumski [1980: 36] nazwał irradiacją autorytetu, a co przejawia się w tym, że osoba ciesząca się autorytetem w jednej dziedzinie sama zapomina (albo inni nie dają jej zapomnieć), iż

nie jest nim w pozostałych dziedzinach. Jest jeszcze inna sytuacja. Otóż zważywszy na fakt, że współczesny człowiek nieraz funkcjonuje w wielu różnych środowiskach i wielu różnych rolach, często nader odmiennych od siebie, to zrozumiałe jest, że ktoś może być autorytetem w jednym z tych miejsc (np. w partii politycznej) a nie być w innym (np. środowisku naukowym czy w środowisku sąsiedzkim). Sytuacje te są całkowicie zrozumiałe. Niezrozumiałe są tylko roszczenia osób pełniących tu rolę autorytetów do ich odgrywania poza właściwą sceną i widownią. A może i te roszczenia są zrozumiałe w psychologicznej interpretacji, ale wtedy zrozumiałe też musi być społeczny mechanizm destrukcji takich autorytetów, które wówczas bardziej śmieszają czy wręcz irytują, niżeli budzą uznanie.

Florian Znaniecki zauważył [1984: 541], że niepowodzenie w pełnieniu ról przez autorytety nie musi automatycznie ich podważać czy tym bardziej niszczyć. Autor zauważa, że takie niszczenie autorytetów dokonuje się natomiast głównie wskutek sporów samych autorytetów, które spowodowane mogą być współlistnieniem w danej społeczności kilku autorytetów i ich rywalizacją między sobą. Obecnie mamy często do czynienia z taką sytuacją, że jakies odwołanie do autorytetu konkuruje z innymi odwołaniami do innych autorytetów. Jest to szczególnie wyraźne wtedy, gdy w roli autorytetów występują tzw. eksperci. Cechą ekspertów jest zaś to, że mogą oni dysponować dużym zasobem informacji a niekoniecznie przejawiać mądrości, nie mówiąc już o uosabianiu walorów moralnych. Ekspert czuje się niejako w obowiązku prowadzenia sporu z innym ekspertem, co samo w sobie jest zrozumiałe. Nie ma tylko możliwości weryfikacji, osadzenia tego sporu, bowiem musiałby to uczynić jakiś inny ekspert występujący w roli super arbitra. Każde jego rozstrzygnięcie nadaje się jednak także do podważenia – jeżeli nie jest on właśnie autorytetem w przyjętym tu znaczeniu. A zazwyczaj nim nie jest – choć bardzo by tego pragnął – i błędne koło się zamyka.

Erich Fromm [1997: 86] zauważył kiedyś, że obecnie coraz więcej osób niezdolnych do bycia autorytetem posiada autorytet. Są to ludzie, którzy posiadają jedynie symbole autorytetu, i którzy czerpią z tego tytułu określone korzyści. Aby mogli tak funkcjonować, aby ludzie „nie widzieli, że król jest nagi”, muszą oni stępić w społeczeństwie zdolność krytycznego myślenia po to, by ludzie wierzyli w fikcję, czyli w owe pozorne autorytety – dodaje Fromm. Także A. Giddens [2001: 265 i nast.] podkreśla, że obecnie jest znacznie więcej niż w społeczeństwach przednowoczesnych źródeł pretendujących do rangi autorytetu. Jeżeli kiedyś wszystko to, co wywodziło się z tradycji (w tym – według Giddensa – religia, systemy pokrewieństwa i społeczność lokalna), sprawiało, że autorytet uzyskiwał społeczną legitymizację, to



w sytuacji rozpadu czy wręcz zaniku tradycji, zanika autorytet jako swoista „specjalistyczna porada” a w zamian pojawiają się inne formy sugestii zachowań.

Autorytet taki, jakim przyjęliśmy go rozumieć, miał sens, ale też i pełne szanse powstawania tylko w społecznościach o charakterze wspólnotowym, gdzie była odpowiednia scena i odpowiednie możliwości przejawiania się autorytetu, jego funkcjonowania a przede wszystkim jego weryfikacji w praktyce życia codziennego, gdzie wszyscy się znali i mogli bez przerwy obserwować to, jak zachowują się na co dzień osoby obdarzane autorytetem. Zupełnie inaczej funkcjonują autorytety (jeżeli w ogóle funkcjonują) w globalnej wiosce – tak w skali szerszych społeczeństw ponadlokalnych jak i w skali świata, ale o tym będziemy pisać nieco dalej odpowiadając na pytanie o to, kto dziś sprawuje „rząd dusz”.

\*

Czy w takiej sytuacji ujawnia się jedynie pustka? Nie. Podstawowe przejawy wzorów zachowań, z jakich korzysta człowiek w społeczeństwach bez autorytetów, to:

- skłonność do dogmatycznego autorytaryzmu;
- funkcjonowanie zewnętrznych osobowości „bezwolnych”;
- istnienie autorytetów samych dla siebie;
- obecność gwiazd medialnych i idoli;
- obecność pseudoautorytetów i autorytetów pozornych.

Jedną z pierwszych form radzenia sobie z brakiem autentycznych autorytetów była (co zauważył Giddens) skłonność do dogmatycznego autorytaryzmu, czyli wyrzekanie się swojej zdolności do krytycznej oceny na rzecz przekonania czy wręcz rozkazów wypowiedzianych przez innych ludzi, często pozbawionych cech osobowości – dodajmy od siebie - jakie uznaliśmy wcześniej za źródło autorytetu (wiedza, roztropność, odwaga, umiejętność obchodzenia się z ludźmi). Wszak musimy pamiętać o uwadze H.-G. Gadamera [1993: 268], że „prawdziwy autorytet nie musi być autorytarny”.

Pojęcie autorytaryzmu i osobowości autorytarnej zostało wprowadzone, jak wiadomo, przez T. Adorno i jego współpracowników pod koniec lat czterdziestych XX w. kontynuujących pewne wątki wcześniejszych rozważań Szkoły Frankfurckiej (głównie E. Fromma i M. Horkheimera). Choć inspiracją badań osobowości autorytarnej było pragnienie uzyskania odpowiedzi na pytanie o to, co wpłynęło na popularność faszyzmu, jak też, co wpływa na uprzedzenia jednostek, zastanawiające jest, iż samo pojęcie autorytaryzmu zbiegło się w czasie z zaznaczającym się kryzysem autorytetów. Przypomnij-

my, że według ustaleń Fromma osobowość autorytarna to osobowość o podłożu sadomasochistycznym, gdzie żądza władzy wynika nie z poczucia siły ile – przeciwnie – poczucia słabości, które to poczucie słabości ma być zlikwidowane poprzez dominację nad drugą osobą. Według Adorna i jego współpracowników [por. Adorno i inni 1950], osobowość autorytarna ma się cechować konwencjonalizmem i konformizmem myślenia i zachowania, podporządkowaniem (czy raczej podkreślaniem relacji: dominacja – podporządkowanie), agresją wobec osób odmiennych, opozycją wobec wszystkiego, co subiektywne i niepewne, nietolerancją wobec słabości, destrukcyjnością i wrogością wobec ludzi w ogóle, przekonaniem, że w świecie mają miejsce niebezpieczne rzeczy a także wyolbrzymionym zainteresowaniem sprawami seksualnymi. Tak rozumiany autorytaryzm ma częściej niż innych cechować ludzi mniej wykształconych, starszych, mieszkańców wsi, członków upośledzonych mniejszości, członków dogmatycznych kościołów, warstw uboższych i o niższym statusie społecznym, ludzi izolowanych społecznie a wreszcie tych wszystkich, którzy byli wychowywani w duchu skłaniającym do autorytaryzmu. Badania nad osobowością autorytarną były długo kontynuowane w różnych wersjach [por. m.in. Perlmutter 1981; Koralewicz 1987]. Dalsza refleksja i badania nad osobowością autorytarną poddały jednak krytyce założenia teoretyczno-metodologiczne (czyli samą koncepcję tych osobowości) jak też – tym samym – częściowo osłabiły jednoznacznie negatywny wyraz osobowości autorytarnej. Tak czy inaczej, ludzi o cechach osobowości autorytarnej trudno akceptować a tym bardziej lubić, jednakowoż można próbować ich zrozumieć, a przynajmniej próbować zrozumieć uwarunkowania jakimi zostali poddani.

Choć większość badaczy podkreśla, iż osobowość autorytarna powstawała wskutek braku wykształcenia i lęku oraz niechęci wobec obcych, to można też uznać, że powstawała ona również wskutek niezwyklej bezradności ludzi, którzy nie mieli już oparcia w autorytetach prawdziwych – a więc ludzi skądinąd zagubionych, zagrożonych, bojących się odmienności, nie rozumiejących skomplikowanego świata przekraczającego skalę małej wspólnoty, niepewnych siebie i dlatego szukających pewnego oparcia w jakichś sztucznych siłach (władza, państwo, mundur, naród). Jak wcześniej stwierdziliśmy, prawdziwy autorytet może funkcjonować tylko w warunkach wolności będąc przy tym też jej czynnikiem. Tracąc możliwości przejawiania się i korzystania z takiego autorytetu, samotny, lękliwy i zagubiony człowiek „uciekł od brzemienia wolności” ku nowym zniewoleniom lub w jakiś sposób zdeintegrował swą osobowość i swe funkcjonowanie w świecie – żeby przywołać głośną tezę Fromma [Fromm 1970].

Erich Fromm, oprócz znanego rozróżnienia na autorytet racjonalny i autorytet oparty na zakazie, sugeruje jeszcze jedno rozróżnienie autorytetów [1970: 165 i nast.]. Otóż według niego istnieje tzw. autorytet zewnętrzny, gdy jakaś osoba lub instytucja podpowiada, co się powinno robić, a czego nie; istnieje też jednak tzw. autorytet wewnętrzny, będący swoistym sumieniem, poczuciem obowiązku czy – trzymając się określenia Freuda – superego. Zdaniem Fromma, w ciągu ostatnich kilkuset lat możemy w Europie obserwować proces zastępowania autorytetów zewnętrznych wewnętrznymi. Uleganie autorytetom zewnętrznymi stało się „niegodne” wolnego człowieka – według mniemań coraz większej liczby ludzi. To jednostka sama sobie wydaje rozkazy – zauważa autor. A jednocześnie, skoro sama sobie to czyni, to nie sposób wyobrazić sobie, że może ona buntować się przeciw sobie. Ale na tym nie koniec. W ostatnim czasie, nawet owe autorytety wewnętrzne straciły na znaczeniu – wraz z zamieraniem tego, co nazywamy „sumieniem”. Niemal każdy człowiek – powiada Fromm – stał się całkowicie wolny. Także od nakazów swojego sumienia czy innych wewnętrznych przymusów. W to miejsce pojawiły się – jak to autor nazywa – autorytety „anonimowe”. Są to wskazania zdrowego rozsądku, nauki czy po prostu opinii publicznej. Ten rodzaj autorytetów niczego już nie wymaga poza oczywistością. A działa on skuteczniej niż autorytet jawny, ponieważ nikt nie podejrzewa, że może on czegoś wymagać. Z tym autorytetem nie sposób walczyć, nie sposób mu się przeciwstawić, nie sposób też przy tej okazji rozwinąć własnej niezależności.

Tak więc wydaje się, że współcześnie częściej niżeli z „osobowościami autorytarnymi” mamy do czynienia z „osobowościami bezwolnymi” – czyli takimi, które polegają na bezmyślnym naśladowaniu innych. Owi „inni”, to ci wszyscy którzy są wokół, którzy mają nieco lepszą pozycję zawodową czy finansową i tym samym nieco przodują w wyścigu konsumpcyjnym. Jesteśmy w coraz większym stopniu ludźmi „zewnętrzsterownymi” – żeby przywołać znane określenie D. Riesmana [1971: 173 i nast.]. Człowiek zewnętrzsterowny odczuwa potrzebę porozumienia z podobnymi sobie, a przede wszystkim porozumienia w zakresie odczuwanych potrzeb i sposobów ich zaspokojenia, przyjmuje „innych za miarę swych poglądów i upodobań”. Taki człowiek nie szuka sławy oznaczającej wyjście poza lokalne środowisko, lecz szuka uznania w bezpośrednim otoczeniu. Jest przy tym niepewny, odczuwa rodzaj nieokreślonego niepokoju, gdy z jakichś powodów odstaje od innych. Żeby tak się nie stało, „człowiek zewnętrzsterowny” żyje w nieustannym pogotowiu do naśladowania równych i podobnych sobie – także z lęku przed samotnością. A że wszyscy inni postępują tak samo, to panuje ogólny stan stałego pogotowia. W efekcie, człowiek taki stracił pewność a nawet poczucie tego, kim

jest i dokąd zmierza, i nie ma żadnego autorytetu, który mógłby mu pomóc w określeniu tego.

Jasna rzecz, że żadne społeczeństwo nie składa się wyłącznie z ludzi zewnętrznych. Ciągłe pewnie wiele jest takich, których określić możemy za Riesmanem mianem „ludzi wewnętrznych”. Tacy ludzie mogą sami dla siebie przejawiać autorytet – co jest zrozumiałe gdy łączą oni doświadczenie życiowe wynikające z wieku oraz dobrą pozycję społeczną, która sprawia że odczuwanie przez nich samych roli autorytetów dla siebie nie wynika z urojeń i nie jest automistyfikacją. Nadto ludzie tacy muszą przejawiać pewne cechy osobowości: pewność siebie, skłonność do podejmowania inicjatyw i wyzwań, przedsiębiorczość, samowystarczalność, umiejętność wyciągania wniosków z własnych niepowodzeń, refleksyjność. Można przy tym mniemać, że takie wewnętrzne, samowystarczalne funkcjonowanie tylko pozornie polega na rezygnacji z autorytetów. Zapewne osoby takie potrafią z nich korzystać bardziej niż inni, tylko czynią to dyskretnie, wiedząc przy tym kiedy i jak korzystać z odpowiednich wzorów. Im mniej popełniają pomyłek, im rzadziej są rozczarowani, im dłużej towarzyszy im sukces, tym korzystanie to jest pewniejsze. Tak więc ludzie tacy, raczej tylko sprawiają wrażenie, że są autorytetami sami dla siebie. Inna rzecz, że większość z nas zazwyczaj musi ostatecznie podejmować decyzję jak postąpić, szczególnie w sytuacjach wątpliwych, gdy taka decyzja bywa nieraz dramatyczna, we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność. Zasada: „niebo błyszczące nade mną, prawo moralne we mnie” ma też codzienny wymiar, i dobrze jest, gdy osoba podejmująca wybór stanowi w tym względzie dla siebie autorytet. Szukanie owych praw we własnym wnętrzu jest skądinąd najistotniejszym chyba przejawem bycia autorytetem dla siebie samego. Ale być może też tego, że wcześniej, na różnych etapach edukacji, ktoś taki potrafił korzystać z właściwych autorytetów, które – jak stwierdziliśmy wyżej – przyczyniły się do jego samodzielności i odpowiedzialności. Tylko ten, kto umiał szukać oparcia w sobie samym poprzez pomoc innych, ten je znalazł.

Wiele jest jednak takich sytuacji, gdy ktoś musi być subiektywnie dla siebie samego „autorytetem” bez jakichkolwiek obiektywnych uzasadnień tej roli. Dotyczy to zapewne w większości ludzi samotnych, opuszczonych, starych, pozbawionych bezpośrednich kontaktów społecznych, a tym samym funkcjonujących poza bliższymi wspólnotami czy kręgami społecznymi. Można rzec (choć jest to sporym uproszczeniem), że tacy ludzie wręcz nie potrzebują autorytetów, nie mają bowiem takich spraw, problemów, rozterek i wyborów, wobec których musieliby uciekać się do jakichś przewodników. Jasna rzecz, że tacy ludzie, z różnych powodów nie chcą, nie mogą czy nie

muszą uczestniczyć realnie w życiu codziennym. Jak się okazuje, i oni uciekają do jakichś autorytetów (choćby medialnych czy religijnych) – jak pokazuje przykład popularności w Polsce „Radia Maryja”, którego publiczność stanowią właśnie przede wszystkim ludzie starzy i samotni.

Funkcjonowanie autorytetów w dobie kultury masowej nasuwa wiele zagadnień, którym należy się przyjrzeć.

We współczesnej globalnej wiosce o skali ponadlokalnej, a tym bardziej o skali ogólnoświatowej, w żaden sposób nie można osobiście zweryfikować zasadności danego autorytetu. Pojawiają się więc zastępcze formy ich lansowania, funkcjonowania i ewentualnej weryfikacji – wszystko dokonuje się pośrednio i nieobca tu jest manipulacja. Mimo iż autorytety – aby nimi faktycznie były – muszą powstawać w sposób „naturalny”, to przecież widać autorytety „sztuczne”, wykreowane ze względu na jakieś interesy czy inne potrzeby. Choć zdarza się to zapewne częściej w świecie zdominowanym przez komunikację masową, to i wcześniej mogły zachodzić takie sytuacje – np. gdy władza kreowała autorytety. Obecnie, jak wiadomo, nie wszędzie przejawia się wzajemna niezależność mediów i władzy politycznej. Nader często dostrzec można, co prawda ukrytą, zależność mediów od polityków lub odwrotnie – polityków od mediów. Jawi się też trzecia sytuacja, gdy właściciel mediów sam staje się wpływowym politykiem (by wspomnieć choćby o Silvio Berlusconi). W każdym z tych przypadków istnieją zarówno potrzeby jak i możliwości wykreowania autorytetów na użytek władzy lub po prostu pozornych autorytetów władzy. To, co czyni polityk (czy osoba na usługach władzy) znane jest ludziom wyłącznie poprzez media. To, jak zachowuje się w parlamencie czy rządzie, to z kim się spotyka, co mówi i robi jest wypreparowane z szerszego zespołu zachowań, który już oczywiście nie jest znany odbiorcom, albo znany tylko w domyśle lub w zniekształconej postaci. Jego publiczna twarz (często zafalszowana) może, jak wiadomo, znacząco różnić się od prywatnej (prawdziwej). Tyle że ta druga nie jest możliwa do rozpoznania, albo to rozpoznanie jest nader utrudnione. Często dopiero polityczna śmierć polityka zbiega się w czasie z rozszyfrowaniem faktycznych jego zachowań. I nie zawsze wiadomo, co w tym mechanizmie jest przyczyną a co skutkiem. Póki co, taki jeden czy drugi polityk, albo „mędrzec” na usługach władzy, jawić się może jako autorytet. Skąd biedni odbiorcy kultury masowej mogą wiedzieć, że sztuczny i tym samym wcale nieuzasadniony w tej roli?

Przede wszystkim w kulturze masowej często zamiast autorytetów mamy gwiazdy, idoli lub co najwyżej jednodniowych bohaterów. Wystarczy często być obecnym w telewizji by stać się „autorytetem”. Jak zauważył R. Kapuściński [2002: 71–72]: „media odwracają uwagę od ważnych spraw tworząc

krótkotrwałych pseudobohaterów, którymi zajmują się miliony telewidzów: O. J. Simpson, Monika Levinsky, mały Kubańczyk Gonzalez, całe korowody nieznanymi nam jeszcze wczoraj postaci, które dzisiaj zajmują nam cały czas, by jutro zniknąć z ekranów na zawsze”. Nie sposób tu przeprowadzić jakiegokolwiek sensownej typologii gwiazd, idoli i bohaterów kultury masowej. Jedni utrzymują się w tej roli przez wiele dziesięcioleci, inni kilka sezonów a jeszcze inni to właśnie tacy pseudobohaterowie kilkunastu dni. Cechą kultury masowej w tym względzie jest to, że poszczególne redakcje czasopism, rozgłośni radiowych i stacje telewizyjne samonapędzają się w odkrywaniu, kreowaniu a przede wszystkim w podtrzymywaniu „przy życiu” takich bohaterów. Przymus atrakcyjności sprawia jednak, że większość z nich zaczyna po pewnym czasie albo nudzić albo z innych powodów rozczarowywać odbiorców. Redakcje szukają więc następnych, i jeszcze następnych – błędne koło się zamyka. Jasna rzecz, że tacy ludzie najczęściej nie spełniają jakichkolwiek cech autorytetów – brakuje im wiedzy, doświadczenia, mądrości a nadto, nie rzadko, nie uosabiają walorów moralnych. Natomiast media wmawiają im, oraz przy okazji odbiorcom, że mają prawo wypowiadać się niemal na każdy temat – także taki, który daleko odbiega od ich profesji czy od powodu, dla którego stali się bohaterami czy pseudobohaterami mediów.

Odbiorcy często rozczarowani do gwiazd sztucznie wykreowanych przez media uciekają w złudzenie, że taką rolę może pełnić ktokolwiek – byleby w jakimkolwiek zakresie odniósł jakikolwiek sukces. Takim sukcesem, w świadomości odbiorców kultury masowej, jest sama popularność – wyjście choćby na moment z cienia anonimowości. Tak więc ludzie rozczarowani do gwiazd polityki, filmu, estrady czy sportu szukają gwiazd pośród siebie: tych, którzy wygrali coś w popularnym teleturnieju, tych, którzy z powodu jakiegoś dziwactwa znaleźli się w programie talk show czy – ostatnio najczęściej – pośród uczestników rozlicznych reality show. To są „zwykli” ludzie, nawet dobrani tak przez organizatorów by spełniali pewną statystyczno-demograficzną reprezentację społeczeństwa – a więc „tak zwykli, że aż niezwykli”. Ich rola idoli kultury masowej nie jest wynikiem talentu czy pracowitości, tylko wynikiem swobodnego przypadku, łutu szczęścia sprawiającego, że zostali wytypowani – co w opinii publiczności kultury masowej kojarzy się niemal z działaniem nieokreślonych sił. Także przez fakt, że znaleźli się na ekranie telewizora, że udało im się zakwalifikować do programu i jakiś czas w nim pozostać, sprawia że stają się w oczach odbiorców właśnie ludźmi niezwykłymi. Pełnią rolę swoistych „pocieszycieli” tych wszystkich, którym się „nie udało”, którzy nadal pozostają anonimowymi członkami społeczeństwa. I przy okazji przyjmują nowe pozy i role: często właśnie swoistych autorytetów - przynajmniej do następnej

edycji danego programu. A że prywatnie są to niejednokrotnie ludzie zagubieni, ludzie którzy mają więcej tupetu niżeli rozsądku, nie mówiąc już o mądrości, to nawet krótkotrwałe pełnienie przez nich roli autorytetu przekracza ich możliwości. Paradoksalne jest tylko to, że ich ignorancja większości odbiorców nie razi. Przeciwnie – przysparza im uznania a nawet chwały (np. za to że się nie wie kim był Szekspir albo Chopin). I ten swoisty sukces ignorancji jest, niestety, zaraźliwy.

„Ludzie sławni przez to właśnie, że sławni nie są”, choć traktowani są jako swoista arystokracja naszych czasów, a przy okazji jako pełen wyraz prawdziwego „buntu mas”, tym się między innymi różnią od prawdziwej arystokracji, że ich rola jest nader iluzoryczna i trwa niezwykle krótko [por. Young 2003: 36-37]. Tak szybko jak wznoszą się ich niespodziewane kariery, tak też szybko kończą swój żywot. Jak się zdaje, wynika to tyleż z mechanizmów kultury masowej, ile też z pewnej skłonności publiczności do szybkiego detronizowania swych idoli. Swoją drogą ciekawe jest, dlaczego tak się dzieje. Przypuszcza się, że publiczność szybko strąca z piedestału takich idoli wyciągniętych z masy z obawy, że dłuższe zajmowanie przez nich takiej roli narazi na szwank pewne archetypy – czyli przyczyni się do rozczarowania wobec zasadności pełnienia tych ról właśnie przez te a nie inne osoby. Tak więc tymczasowi idole są niespodziewanie wyciągani z masy i bardzo szybko ponownie w niej zatapiani.

Funkcjonowanie autorytetów dzięki komunikacji masowej nasuwa jeszcze inne spostrzeżenia. Otóż zauważalnym zjawiskiem jest to, że ktoś może być autorytetem w oczach masowych odbiorców (np. w świetle opinii publicznej) a nie być nim we własnym środowisku (np. w kręgu specjalistów) – i odwrotnie. Rozgłośnie radiowe, a jeszcze częściej stacje telewizyjne, mają rozlicznych dyżurnych komentatorów czy to z zakresu psychologii, prawa, sztuki czy obyczajowości, którzy są zapraszani do studia przy lada okazji, albo odwiedzani przez reporterów zazwyczaj po to, by wypowiedzieli bez zająknięcia kilka komunałów. Oczywiście, te dwie platformy przejawiania się autorytetów – środowiskowy i masowy - wpływają znacząco na siebie, choć nie jest to wpływ symetryczny. Jakaś pozycja w środowisku jest wszak niezbędna do tego, żeby zaistnieć na scenie publicznej. Z kolei obecność w środkach masowego komunikowania wpływa na prestiż w lokalnym środowisku naukowym czy artystycznym. Podkreślmy jednak, że zazwyczaj wpływa to tylko na prestiż, który nie musi przeradzać się tam w autorytet, ba – może przeszkadzać staniu się takim autorytetem. Inna rzecz, że mechanizmy znalezienia się w notatniku redaktora radiowego czy telewizyjnego są zazwyczaj mieszanej natury: oprócz pewnych kompetencji (może nie tyle profesjonalnych ile medialnych) odgrywają

pewnie rolę też kontakty towarzyskie, przyzwyczajenie, wygoda itp. Nie trzeba dodawać, że takie autorytety są nader połowiczne a nawet kalekie.

Oczywiście, ciągle są pewne role społeczne oraz osoby, które je pełnią, gdzie ich autorytet może się przejawiać. Są to role pełnione przez niektórych nauczycieli, kapłanów, artystów oraz polityków (szczególnie o cechach mężów stanu), jak też wszystkie te sytuacje społeczne w biurach, zakładach pracy, w wojsku i policji, gdzie może ujawniać się różnica pomiędzy osobami pełniącymi określone funkcje i posiadającymi z tego tytułu określone sankcje a osobami, które takich funkcji nie pełnią a mają odpowiednie kompetencje i cechy charakteru, które wywołują gotowość ludzi do pewnej uległości wobec nich. Role te odnoszą się zazwyczaj (oprócz polityków) do stosunkowo niewielkich kręgów społecznych, gdzie sposoby ich spełniania mogą być ciągle weryfikowane przez niewielką publiczność. Inna rzecz, że ta publiczność i tak żyje w dwóch światach: tym codziennym realnym, i tym wykreowanym poprzez mas media i nie zawsze umie je rozróżnić.

\*

Po przedstawieniu tej długiej listy ucieczki od autorytetów do pseudoautorytetów, rezygnacji z autorytetów, istnienia autorytetów zastępczych, kalekich i pozornych, trzeba dojść do wniosku, że krytyka autorytetów idzie w parze ze swoistą tęsknotą za nimi. To jednak nie pozwala nam na wyprowadzenie jednoznacznej konkluzji dotyczącej tego, czy mamy do czynienia z pełnym kryzysem autorytetów czy też jedynie z kryzysem połowicznym. Można tylko stwierdzić, że współczesny świat potrzebuje autorytetów. Świadczy o tym jego nienajlepsza kondycja. Tyle tylko, że jeżeli w jego naprawie mają przewodzić autorytety pozorne czy kalekie, to lepiej zrezygnować z nich zupełnie. A to ostatnie wydaje się niemożliwe, z tego choćby względu, że rola autorytetu kojarzy się z „ciepłą posadą” i ciągle będzie wielu pretendentów do jej pełnienia, a im gorsze warunki do ich weryfikacji, tym więcej takich.

Warunki funkcjonowania cywilizacji współczesnej w jej zachodnio-europejskim wydaniu wskazują, iż stopniowy zanik autorytetów jest nieuchronny. Wraz z osłabieniem życia wspólnotowego, obumierają szanse na tworzenie i funkcjonowanie autorytetów w przyjętym tu rozumieniu. Tym samym jawi się brak tych mniejszości, które kompetentnie i wiarygodnie troszczyły się o dobro wspólne – nawet wbrew własnym interesom. Cywilizacja „dryfuje”. Jeżeli ta metafora jest choćby w pewnym stopniu trafna, to sugeruje ona albo niebezpieczeństwo rozbicia cywilizacji albo możliwość dopłynięcia do jakichś nieznanych nam dotąd „szczęśliwych łądów”. Jak pamiętamy, dawni kartografowie ostrzegali jednak, że tam mogą mieszkać „potwory”.



## BIBLIOGRAFIA

- Adorno Th., Frenkel-Brunswick E., Levinson D.J., Sanford N. [1950]: *The authoritarian personality*, New York.
- Aleksander T. [2002]: *Geneza i cechy współczesnych autorytetów polskich*, [w:] *Autorytety polskie*. Praca zbiorowa pod. red. B. Gołębiowskiego, Łomża.
- Arendt H. [1994]: *Co to jest autorytet?* [w:] *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, Przeł. M. Godyń, W. Madej, Warszawa.
- Bocheński J.M. [1993]: *Co to jest autorytet?* [w:] *Logika i filozofia. Wybór pism*, Przeł. J. Parys, Warszawa.
- Durkheim E. [1999]: *O podziale pracy społecznej*, Przeł. K. Wakar, Warszawa.
- Fromm E. [1970]: *Ucieczka od wolności*, Przeł. O. i A. Ziemilscy, Warszawa.
- Fromm E. [1997]: *Mieć czy być?*, Przeł. J. Karłowski, Poznań.
- Gadamer H.-G. [1993]: *Prawda i metoda*, Przeł. B. Baran, Kraków.
- Giddens A. [2001]: *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa.
- Goćkowski J. [1980]: *Funkcje autorytetów naukowych w świecie uczonych*, [w:] *Autorytet w nauce*. Praca zbiorowa pod red. P. Rybickiego i J. Goćkowskiego, Wrocław.
- Goćkowski J. [1998]: *Autorytet*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, T. 1, Warszawa.
- Goćkowski J., Woźniak A. [2002]: *Autorytety polskie: teatr życia publicznego i teatr życia naukowego*, [w:] *Autorytety polskie*. Praca zbiorowa pod. red. B. Gołębiowskiego, Łomża.
- Gołka M. [2003]: *Pojmowanie autorytetu w refleksji współczesnej* [w druku].
- Kapuciński R. [2002]: *Lapidarium V*, Warszawa, Czytelnik.
- Karwat M. [2002]: *O nadużywaniu autorytetu* [w:] *Autorytety polskie*. Praca zbiorowa pod. red. B. Gołębiowskiego, Łomża.
- Kaute W. [2002]: *Autorytet i władza w archetypie kultury polskiej*, [w:] *Autorytety polskie*. Praca zbiorowa pod. red. B. Gołębiowskiego, Łomża.
- Koralewicz J. [1987]: *Autorytaryzm, lęk, konformizm. Analiza społeczeństwa polskiego końca lat siedemdziesiątych*, Wrocław.
- Malinowski B. [2001]: *Wolność i cywilizacja*, Dzieła, T. 10, Przeł. J. Mucha i J. Obrębski, Warszawa.
- Mariański J. [2001]: *Kryzys moralny czy transformacja wartości? Studium socjologiczne*, Lublin.
- Merton R. K. [1982]: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, przeł. E. Morawska i J. Wertenstein-Zuławski, Warszawa.
- Ortega y Gasset J. [1929/1982]: *Bunt mas*, Warszawa 1982, PWN.
- Mikołajko A. [1991]: *Poza autorytetem? Społeczeństwo polskie w sytuacji anomii*, Warszawa.
- Pareto V. [1994]: *Uczucia i działania. Fragmenty socjologiczne*, przeł. M. Dobrowolska, M. Rozpędowska i A. Zinserling, Warszawa.
- Parsons T. [1972]: *Szkice z teorii socjologicznej*, przeł. A. Bentkowska, Warszawa.
- Perlmutter A. [1981]: *Modern Authoritarianism. A Comparative Institutional Analysis*, London.
- Przećławska A. [2002]: *Młodzież i autorytety*, [w:] *Autorytety polskie*. Praca zbiorowa pod. red. B. Gołębiowskiego, Łomża.
- Riesman D. [1971]: *Samotny tłum*, przeł. J. Strzelecki, Warszawa.

Rybicki P. [1980]: *Elementy racjonalne i irracjonalne w strukturze autorytetu naukowego*, [w:] *Autorytet w nauce*. Praca zbiorowa pod red. P. Rybickiego i J. Goćkowskiego, Wrocław.

Simmel G. [1975]: *Socjologia*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa.

Szaniawski K. [1980]: *Zasada istnienia autorytetu w środowisku naukowym*, [w:] *Autorytet w nauce*. Praca zbiorowa pod red. P. Rybickiego i J. Goćkowskiego, Wrocław.

Szczepański J. [1980]: *Autorytet w nauce*, [w:] *Autorytet w nauce*. Praca zbiorowa pod red. P. Rybickiego i J. Goćkowskiego, Wrocław.

Szczurkiewicz T. [1970] *Studia socjologiczne*, Warszawa.

Sztumski J. [1980]: *Autorytet i prestiż uczonego*, [w:] *Autorytet w nauce*. Praca zbiorowa pod red. P. Rybickiego i J. Goćkowskiego, Wrocław.

Toynbee A.J. [1934-39/2000]: *A study of history*, London, Oxford University Press. Polskie, skrócone wydanie ukazało się nakładem PIW w 2000 r.

Wejland A. P. [1970]: *Autorytet rodziców i rodzinna wspólnota wartości*, „Studia Socjologiczne” nr 3.

Young T. [2003]: *Idol idzie na rzeź*, „Forum” 2003 nr 4.

Znanięcki F. [1021/1991]: *Upadek cywilizacji zachodniej* [w:] *Pisma filozoficzne*, t. II, Warszawa, PWN.

Znanięcki F. [1984]: *Społeczne role uczonych*, Warszawa.

Marian Golka

#### THE CRISIS OF AUTHORITY IN MODERN CIVILISATION

##### Summary

The term ‘authority’ stands for an individual to whom others are willing to submit, provided that such submission is not sanctioned by the use of force and is inspired by personality traits of this individual, including his or her expertise and moral virtues. Although no socio-technique is involved, authority influences and sometimes even determines behaviours (including goals in life) of those who follow it. Authority implies voluntary resignation from freedom yet at the same time it can function only when freedom is provided. It plays a positive role, as ultimately both sides benefit from such submission. Undoubtedly, it is more common in smaller communities which provide appropriate conditions for the emergence and verification of leaders.

Modern civilisation witnesses the twilight or crisis of authority, mainly due to the disintegration of smaller communities that used to constitute a favourable framework for its emergence and verification. Mass culture does not encourage the development of legitimate authorities, either. Modern civilisation replaces legitimate authorities with various “substitutes” such as a tendency towards dogmatic authoritarianism, flourishing of passive other-directed personalities, authorities in their own right, media stars and idols, pseudo- and sham authorities.

The lack of authorities i.e. disinterested, competent and legitimate leaders may result in civilisation which, as Ortega y Gasset put it, ‘simply goes drifting along’.